Nr. 268. Kraków, Sobota 8 Października 1892. Rocznik IV.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węg.:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr. półrocznie 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt. na prowincji 10 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godzinie 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz 10 cnt., za następne po 5 cnt. Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów:
„KURJER POLSKI“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Florjańska Nr. 28.

ZASIEWY REWOLUCYJNE w Rosji.

I.

Przyzwyczajeni poczytywać Rosję za kolos nie ulany ze spiżu, ale zbudowany z bezmyślnych niewolników, czczących cara i caryzm, zwykle sądzimy, że hipoteza o rewolucji w Rosji, o ruchu mas przeciw rządowi, jest bodaj na przeciąg kilku wieków co najmniej: ryzykowną, jeżeli już nie wprost paradoksalną.

A jednak są tam zasiewy rewolucyjne tak niebezpieczne dla państwa, tak silnie wdzierające się korzeniem w glebę moralną ludu, że mogą wydać dla caryzmu i dla prawosławia plon trujący, zabójczy. Rewolucyjne posiewy na gruncie potrzeb ekonomicznych, społecznych, wyrastają szybko w walkę domową, ale można ją stłumić jeżeli nie siłą, to koncesją, kompromisem; ale rewolucja wybuchająca na tle religijnem, ogarnia straszną pożogą, rozdmuchiwaną fanatyzmem. Fanatyzm religijny jest najpłomienniejszym z porywów, z uniesień mas i nie przyjmuje koncesji, kompromisu, tylko: śmierć lub zwycięztwo.

W Rosji właśnie na religijnym gruncie wyrasta rewolucja, wzmaga się i dziś już bardzo się odzywa. Sam rząd ją zasiał, sam rząd glebę pod nią zaorał, sam rząd ją wypielęgnował i możnaby tu zastosować ewangieliczne słowa: „Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie“.

Niegdyś chciwa amerykańskiego złota Hiszpanja tylko o bogactwie marzyła, dla złota i przez złoto żyła i... popadła w pauperyzm, z którego wieki dźwignąć jej nie zdołały. Starożytny Rzym podbijający świat cały, zginął zdeptany stopami barbarzyńców, którzy go podbili. Dziś Rosja zabijająca religijnego ducha, poddająca kościół pod władzę świecką, patrzy na religijny ferment, który rozsadzić ją może.

Obniżył carat powagę i godność cerkwi szyzmatyckiej, uczynił z niej narzędzie politycznych celów, wtłoczył duchowieństwo własne w poziom czynownictwa i przydeptał je despotyczną stopą; miljonom katolików-unitów odebrał przemocą lub podstępem napędza wszelkie nie chrześcijańskie rzesze do cerkwi i jakiż z tego dziś skutek?

Cerkiew szyzmatycka ugrzęzła w zimnym, bezdusznym formalizmie biurokratycznym; kler szyzmatycki bez zapału do służby ołtarzowi, bez ukształcenia, bez idei, bez ideołu, nawet niekiedy bez wiary, a prawie zawsze bez moralności. Ztąd dezercja parafialna coraz częstsza, coraz wyraźniejsza, zamieniająca się w sekciarstwo tak rozgałęzione, niekiedy tak dziwaczne i ze sobą samem sprzeczne, że w Europie nawet wyobrażenia o tem nikt so bie uczynić nie zdolny. A to sekciarstwo zatraca już niekiedy nawet cechę chrześcijańską i w proste bałwochwalstwo się przeradza.

Oderwani od swej katolickiej wiary unici, od wiary, którą kochali i czcili, szyzmatykami nie zostali. Odpędzani nahajką od kościoła katolickiego, pędzeni nahajką do szyzmatyckiej cerkwi, w pierwszym modlić się już nie mogli, w drugiej wcale nie chcieli i zaczęli modlić się po swojemu, mnożyli sekciarstwa dawne, wytwarzali nowe.

Niechrześciańskie rzesze przymusem wepchane do szyzmy, żegnają się gdy pop i czynownik patrzą, ale w ognisku domowem uprawiają własny kult religijny, który jest wytworem nienawiści do kościoła urzędowego i nadzieji, że go obalą i czasy i ludzie.

Oto główne sekciarstwa rosyjskiego źródła, ale nie jedyne. Wydartą Polakom ziemię par celował rząd carski, dzielił na kolonje i osiedlał w nich Niemców. Lękając się katolicyzmu, sprowadzał carat protestanckich Niemców.

Rozrzuceni wśród rodzimej ludności Niemcy w ziemiach ruskich od Polski oderwanych, nie mogąc mieć poddostatkiem pastorów i kościołów, sami urządzali w domach nabożeństwo, które zwano *Religions Stunden*. Lud ruski zachował w pamięci wyraz *Stunden*, ale co więcej: przejmował się widokiem tego nabożeństwa i sam je uprawiać zaczął, skąd wyrosła sekta, zwana „Sztundą“.

W styczniowym zeszycie *Przeglądu Powszechnego* umieścił p. A. Szarłowski artykuł: „Sekciarstwo w Rosji. Sztunda i jej rozgałęzienia“. Artykuł ten pełen erudycji, opierający się we wszystkiem na źródłach rosyjskich, nawet urzędowych i kościelnych, zawiera materjał prawie nieznany u nas, a może zupełnie nieznany w Europie wschodniej. Ze ścisłością badacza, z intencją prawdziwego historyka, a z werwą literacką dzielnego pisarza, dotknął się autor sekciarstwa i stworzył obraz, pod którego wrażeniem zwracamy się na pole polityczne.

Z rozprawy p. Szarłowskiego nie przytaczamy ustępów, bo chyba całą przedrukować by wypadało, ale snujemy z niej wnioski, że skoro dziś sekciarstwo liczy już 20 miljonów, skoro wzrasta bezustannie i pod względem kościelnym rozbija Rosję na atomy, nie może być, aby za tem społeczne i polityczne nie przyszło rozbicie.

Sztundyści już dzisiaj ogłaszają za dogmat, że władza carska jest bezprawiem, bo pochodzi od „Kiderlaja“, który był wcieleniem złego, że wcieleniem dobrego jest niemiecki cesarz, który przyjdzie niedługo i obali cara, wypędzi czynowników, zaprowadzi sprawiedliwość i bałwanów (ludzi z orderami) wytępi.

Cerkiew urzędową nazywają sztundyści bałwochwalstwem, natrząsają się z ikonów znieważają je i wierzą, iż cerkiew tu zginąć musi.

Wysoka kultura osadników niemieckich, ich pracowitość, zapobiegliwość, skromne ich życie, ich dobrobyt, zaimponowały Rusinom i przyciągnęły ku sobie, a porównane z tem co z żywiołu moskiewskiego Rusinowi poznać się dało, musiało nabrać w jego oczach znamienia wyższości, doskonałości, wobec moskiewszczyzny pijanej, chciwej, brutalnej, wyuzdanej. I o to sztundyści identyfikują się z Niemcami, mówiąc o cerkwi szyzmatyckiej i o Rosji ze wstrętem i pogardliwie, jakby o czemś wrogiem, obcem, barbarzyńskiem.

(*w. k.*)

Katolicki socjalista.

Lat temu 710, bo w r. 1182, urodził się w Assyżu mąż wielki, Franciszek imieniem. Kościół policzył go w poczet Świętych, Bóg go naznaczył piętnami ran Chrystusowych, świat zrozumiał tę myśl Bożą, poezja chrześcijańska uwieczniła znaczenie jego posłannictwa. Dante (*Div. Com. Parad. XI*) widzi go w raju, jak w postaci księcia i wodza zwraca świat chrześcijański z drogi bogactw i zbytku na tory ewangelicznej miłości bliźniego. — Strojnej oblubienicy wskazuje on ubogiego, ukrzyżowanego Oblubieńca.

Epoka św. Franciszka była epoką aż do przesady posuniętego panowania i służenia, ucisku i cierpienia, używania i nędzy. Minęły już czasy kiedy Karol W. nazywał się „obrońcą i pokornym pomocnikiem Kościoła“, a nie nadeszła jeszcze chwila, kiedy Rudolf Habsburgski podczas swej koronacji zamiast berła — krzyż ujął do ręki. Wiek to był odrywania się państwa od Kościoła, wiek, w którym korona przyćmić chciała tjarę, wiek krwawych najazdów, gwałtów i świętokradztw — słowem było to stulecie Hohenstaufów. Kościół nękany prześladowaniem nie może dostatecznie bronić podwładnych przed uciskiem możnowładców. Lichwa i wyzysk panoszą się wszędzie, czego dowodem prawo wydane przez papieża Aleksandra III, wzbraniające lichwiarzom komunii św. i chrześcijańskiego pogrzebu. Równocześnie krucjaty wywołują w Europie gwałtowny prąd na Wschód, co lubo ożywia religijne uczucie, ale zamęt sprawia wśród narodów i rodzi zgrabne naśladownictwo orjentalnego zbytku i fantastyczne szukanie skarbów i przygód. Gorączka bogactw ogarnia wszystko, wciska się wszędzie. Sekty heretyckie Waldensów i Katarów znajdują posłuch, pomawiając katolicyzm o chciwość i zbytki przeciwne Ewangelii.

W takiej to epoce staje Franciszek z Assyżu nie jak Waldensi lub Katarowie, nie jak Savonarola lub Arnold z Brescii z pychą i fanatyzmem nienawiści w ustach — lecz jako prawy naśladowca Chrystusowy z miłością w sercu a przykładem w czynie — i zawstydzając miłość i ubóstwo zawstydza możnych, broni ubogich i gromadzi już po paru latach 5000 braci tak samo myślących. Nie upłynęło lat 50 a już 200 000 zakonników św. Franciszka rozniosło po świecie całym słowa Chrystusowe, co hasłem się stały zakonu: „Sprzedaj wszystko co masz i rozdaj ubogim, a przyszedłszy pójdź za mną!“

Oddawna już klasztory były śpichlerzami i szpitalem ubogich — codziennie obfitą dawano w nich jałmużnę. Pielgrzym tutaj znajdował nocleg i gościnę, głodny posiłek, prześladowany schronienie. W samem Clugny żywiło się dziennie 17 000 ubogich. Gdy głód, nieurodzaj lub inna klęska dotknęła okolice, bramy klasztorne otwierały się na rościeź, zakonnicy odstępowali swych dormitarzy, sprzedawano najdroższe skarby kościelne, zastawiano kielichy, monstrancje i księgi, by ratować biednych.

Św. Franciszek nietylko rozmnożył te spichlerze i szpitale ubóstwa, lecz nadto przykładem dobrowolnego ubóstwa i pokory nauczył świat gardzić zbytkiem, a szanować i dbać o ubogich i maluczkich. Dzieło jego przetrwało wieki i w oczach naszych, na naszym polskim gruncie odradza się w pierwotnej wspaniałości swego ubóstwa i zbawienną dla nas żywotność pokazuje. Komuż nieznana gałąź III zakonu św. Franciszka zasadzona dłonią Brata Alberta na wstrętnych śmietnikach Kazimierza, wśród kału nędzy moralnej, wśród grozy materjalnego upadku?

Gdzie głód i zbrodnia, gdzie wyzysk i rozpacz, gdzie bezwstyd i ohyda, tam dzieci św. Franciszka w grubych, szarych siermięgach zbierają pod dach swój szumowiny, męty społeczeństwa, klarują je, budzą iskry szlachetniejszych uczuć, uczą pracy i uczciwości i oddają społeczeństwu jednostki, na których czole wypisane już było piętno parjasów.

W *workhouse'ach* europejskich stolic uczą tylko rzemiosła, które wychowanek wyszedłszy z pod opieki, może niesumiennie spełniać lub zarzucić zupełnie; w zakładach tercjarzy dają nietylko pracę do rąk tych parjasów, ale i uczciwość do serca, która podstawą, warunkiem i rękojmią jest dalszego ich losu.

Gdyby więcej było takich tercjarskich zakładów, gdyby one działały w każdym kierunku fabrycznego przemysłu, gdyby organizowane były i utrzymywane kosztem rządu, zniknęłoby niezadowolenie klasy robotniczej, socjalizm straciłby rację bytu i rząd nie poniósłby szkody w finansach, bo śmiało mógłby wtedy zamknąć większość swoich kryminałów.

Toż cześć i uznanie i wdzięczność magistratowi naszemu za hojną (25 000 złr.) subwencję, przeznaczoną na budowę zakładu Brata Alberta! Cześć i wdzięczność tym, w których duch św. Franciszka odradza się tak zbawiennie!

Jakkolwiek duch ten nie zbawi społeczeństwa takiego, jakiem ono jest dzisiaj, bo społeczeństwo za czasów św. patrjarchy, choć rozbukane było i chciwe użycia, ale była w niem wiara, była cześć głęboka dla ewangielii i jej zasad. Św. Bernard z Clairvaux potęgą słowa swego pchnął sto tysięcy do walki o grób Chrystusowy! Św. Franciszek zreformował obyczaje świata i skłonił dwieście tysięcy ludzi, że się stali ubogimi dobrowolnymi na korzyść ubogich przymusowych! Na głos biednego zakonnika Jana z Vicenzy, stanęło niegdyś (roku 1233) na ruinach Adygi dwadzieścia wrogich sobie ludów, przebaczając sobie w imię Chrystusa wzajemne urazy!

Wobec podobnego społeczeństwa duch św. Franciszka i dzisiaj dokazałby cudów! Ogień jest — lecz mało paliwa. Toż płomyczki takie jak tercjarstwo pod kierownictwem Brata Alberta, choć nie ratują całego ogółu nędzarzy i wyzyskiwanych, pokazują jednak dobitnie, ile to światła i ciepła rozlaćby mogły dokoła, gdyby społeczeństwo drobny ten płomyczek oddechem piersi swoich rozdmuchać zechciało. A płomyczków takich wiele, bardzo wiele połyskuje już dziś po całym obszarze katolickiego świata, zapalonych tchnieniem Ojca św. Leona XIII, który polecając wzrost tercjarstwa, katolickie stowarzyszenia robotnicze, obronę wyzyskiwanych, wyrywa czerwony sztandar z rąk niechrześcijańskiego socjalizmu i daje go Kościołowi, jako tej potędze, która sama jedna tylko może z pożytkiem dla społeczeństwa głosić w kolei wieków następnych hasła: wolności, równości i braterstwa!

Ks. Bronisław Stysiński.

Wojna polsko-rosyjska z r. 1831.

(Ciąg dalszy).

A co najważniejszą jest stroną w dziejach tu opisanych dla oficerów rosyjskich, będzie to, że czytając jego książkę, mogą się bez fatygi obeznać i to gruntownie z ową ziemią, która bezsprzecznie będzie teatrem już bardzo bliskiej wielkiej wojny!!

Już te słowa wstępne autora nie lada ponętę stanowiły dla c. i k. kapitana Mikulicza do sporządzenia przekładu niemieckiego, zwłaszcza, że dzieło najkompetentniejszego autora rosyjskiego, jest militarnem i to misternem dopełnieniem historjografii wojen polskich dotąd tylko z politycznego stanowiska opisanych, co właśnie w najwyższym stopniu także wojskowych austro-węgierskich zaciekawić powinno.

Wiadome są wszystkim przyczyny polityczne powstania listopadowego. Nie wybuchło ono przypadkiem albo swawolnie, gdyż było ono raczej koniecznem, logicznem następstwem uchwał powziętych na kongresie wiedeńskim, oraz dążności, działań i błędów, jakie z jednej strony popełniał rząd rosyjski, a mianowicie zastępca cara W. Ks. Konstanty, a z drugiej strony ogólno-europejski prąd rewolucyjny, jaki w trzecim dziesiątku stulecia ogarnąć musiał mieszkańców Królestwa Kongresowego. Nie wszyscy jednak Polacy byli hołdownikami prądu rewolucyjnego. Prądy słowiańskie miały wielu orędowników w Polsce porozbiorowej. Wszak już na pogrzebie księcia Józefa Poniatowskiego odezwał się Linowski do Rosjan w te słowa godne uwagi: „Pamiętajcież, że możecie z nas mieć braci, nigdy zaś dobrowolnych niewolników!“ Znane są zabiegi dobrze zasłużonego nam Czackiego i ks. Adama Czartoryskiego, aby doprowadzić do skutku połączenie Polski i Rosji na korzystnych dla pierwszej zasadach. Popierali też gorąco tę myśl Wawrzecki, książe namiestnik Zajączek, arcybiskup Woronicz, natchniony piewca hymnu do Polski (Czegóż jednego ojca dzieci się kłócicie? Złączcie się z sobą, a świat roztrącicie), i dzielny nasz Stanisław Staszyc, przemawiający zawsze za tem: łączmy się z Rosją, bierzmy od niej potęgę, ona niech bierze od nas oświatę.

Porównajmy tylko obszerne rozwinięcie tej myśli w jego dziełku: ostatnie moje do spółrodaków słowa... Poważne tedy grono najznakomitszych mężów polskich nie chciało przewrotu, nie dążyło do walki z Rosjanami, pragnąc raczej pokojową pracą, pielęgnowaniem języka polskiego i oświaty narodowej, rozwojem rolnictwa, handlu i przemysłu ukrzepić duchową i materjalną siłę narodu.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

DE JURE ET HAYDA.

Epizod szlacheckiego żywota.

Ze starego manuskryptu skopiował

31) **Gryf.**

(Ciąg dalszy).

Tylkoż trzymajcie się ostro, bo jeżeli powtórnie w samotrzask wpadniecie, to już nie potrzebujecie prosić o kulkę lub stryczek, bo podwójna lezya na was zaciąży: rebellizantów i dezerterów... Życzę Wmościom zdrowia.

Zawsze ze czcią głęboką wspominam p. stryja, u którego w głębi duszy prawdziwy, szczery szlachcic siedział. Skoro dziś patrzę na rzeczy zimniejszą rozwagą, z wystudzonym ferworem, widzę, żeśmy się w sądach uprzedzali, a byli niesprawiedliwi. Wszak można było być dobrym obywatelem nie czyniąc akcesu do konfederacji?.. my zaś tego niedopuszczaliśmy i po za nami już nie było człowieczeństwa.

Za cóżbym potępiał na ten przykład stryja pułkownika, który stał twardo przy chorągwi; jako żołnierz, a przy tronie jako szlachcic, a spełniając te dwa obowiązki obywatela nie oglądał się za niczyją łaską. Zaprawdę nie absolwowałbym w ten sposób p. Łowczego kor., który szedł gdzie krescytywa, ale nie gdzie obowiązek prowadził i zaprzedawał się każdemu, kto więcej zapłacił. Temi kilku słowy żegnam w myśli czcigodnego pana stryja, którego już odtąd nie widziałem.

Natychmiast tedy położyłem się do łóżka, aby uczynnego i poczciwego stryja nie narazić na nieprzyjemność, a zapewniał Rożniatowski, żem jęczał, jak potępieniec; musiałem się w tem wydoskonalić w ostatniej chorobie.

Nadbiegł Jmcpan Lagénie, który w moją chorobę uwierzył i zaraz kazał mię obstawić bańkami i siła krwi wypuścić. Rad byłem, iż cała ta burza skończyła się na takim krwi przelewie. O! medycyno jakąś jest wielką nauką! Dobroduszny Jmćp. Lagénie chwalił się nazajutrz iż tym tylko energicznym środkiem życie mi uratował.

Z całej choroby to było najgorsze, że przed odjazdem przyszedł mię odwiedzić sam p. Łowczy, jako już oficera swojej kompanii; skoro wchodził, udałem pogrążonego we śnie głębokim, on też z cicha spytał siedzącego przy mnie Rożniatowskiego.

— Mości porucznik Rożniatowski, jak też się miewa kolega rotmistrz Stobiecki.

P. Regimentarz z precyzją wymówił obydwa nasze tytuły, których używaliśmy poraz pierwszy i ostatni. Z należnym respektem mruknął coś p. Łowczemu p. porucznik nowokreowany; skoro zaś tamten wyszedł uśmieliśmy się z tej naszej przygody, konkludując sobie, iż wiele na tym świecie tak tak czy owak krwią się opłaca.

Podziękowawszy pięknie Imp. Lagénie za onę krwawą kurację, nazajutrz wstałem z łóżka; a iż niema tego złego, coby na dobre nie wyszło, czułem się w istocie daleko żwawszym i silniejszym. Zaczęliśmy jeszcze z nocy deliberować z Rożniatowskim nad naszą ucieczką; niby się dotąd wszystko niezgorzej kombinowało; p. Łowczy w nocy wyjechał do generała Prozorowskiego na bal do Płoskirowa, a miał zamiar odwiedzić innych moskiewskich przyjaciół, więc najmniej na cały tydzień można było obliczać jego absencję. Tylko, że jedna okoliczność zaszła wcale *insperate* i wielce nas zatrwożyła: równo za dniem wyprowadzono naszych jeńców z wielką prozopeją, pod konwojem 50 ludzi, z oficerami, doboszami etc. Niemało przeraziła nas ta parada, suponując, iż może nas p. pułkownik oszukał, lub na wyjezdnem zmienił ordonans p. Regimentarz. Atoli rychłośmy się pocieszyli i dowiedzieli od wracającego już w południe konwoju, (coby z Kamieńca było za wcześnie na 5 mil drogi), że ich na pierwszym almaku w Szatowie, napędził kurjer z głównej kwatery, z rozkazem pozostawienia jeńców na miejscu do dalszego ordonansu — rozumie się, iż była to naprzód ukartowana komedja. Jakoż pozostawiono jeńców w Szatawie, a za całą straż mieli pianicę Feldfebla (zabawnie się zwał „Trzykrotny“) i czterech pleyzerowanych szeregowców, których tym końcem wyciągnięto z tamtejszego lazaretu. Rzecz oczywista, iż jak affirmował p. pułkownik stryj, życzono sobie ucieczki jeńców, nie wiedząc naprawdę, co z tym fantem robić? Tembardziej, iż między jeńcami było kilku skoligaconych ze znacznymi dygnitarzami, których nie chciał sobie p. Łowczy narażać; gdyż inaczej nie cofnąłby ordonansu wprzężenia do taczek. Ztrutynowawszy to wszystko dokumentnie z Rożniatowskim, zdecydowaliśmy tentowanie ucieczki. Tejże jeszcze nocy Rożniatowski sam pobiegł do Szatawy, mnie bowiem jako niby choremu absentować się tak rychło nie wypadało i porozumiał się z jeńcami, którzy w tej mierze wszelką gotowość deklarowali.

* * *

Nie mam się zaprawdę czem chwalić, iż byłem niejako główną sprężyną tej fatalnej ucieczki, a to takim sposobem. Trzeba wiedzieć, że *in gratiam* mego stryja p. pułkownika, bywałem regularnie na pokojach u p. Łowczego, zawsze tam było huczno i wesoło a gości nigdy nie brakło; zjeżdżała tam zamożniejsza szlachta podolska, osobliwie po uspokojeniu buntu hajdamackiego, (które sobie jak i wszystko, co się wtedy zdziałało, przypisywał p. Łowczy). Poznałem tam wielu magnatów podolskich. Imp. Podkomorzego Lipińskiego, chorążego Stadnickiego, Łowczego nadw. Orłowskiego i wielu innych.

Z dalszych stron zajeżdżał tam czasem p. oboźny Witosławski, nawiedzający brata w sąsiedniej wsi Krzywczyku. Ze wszystkich tych p. Oboźny przypadł mi do serca, człek to był poważny i stateczny, a patrjota gorliwy; o ile wiem, nie nawiedzał on p. Łowczego z afektu, bo tego dlań mieć nie mógł, ale raczej, aby się zbliżyć do jeńców i sprawę konfederacji spenetrować. Pod pretextem podagry, która go trapiła trzymał się neutralnie; a lubo urząd wojskowy oboźnego sprawował, jednak królowi odmówił — z racji jakoby choroby — przyjęcia czynnego udziału w wojsku wystawionym przeciw konfederatom. Już to dla wielkich zalet poważany był w obydwóch obozach, atoli zwyczajem magnackim, nie siedząc na dwóch stołkach, jawnie faweryzował konfederatów.

Raczył p. Oboźny zwrócić na mnie łaskawą uwagę, a spenetrowawszy moje sentymenta, mówił ze mną poufnie i otwarcie o dalszych losach konfederacji. Co do nas jeńców, przewidując, iż skończymy na ucieczce, dał mi *sub secreto* 300 czerw. złot., które *remotis arbitris*, zakopaliśmy w wiadomem miejscu w lesie, z predestynacją tej kwoty jedynie na cel powyższy. Do niego się przyłączył brat p. Oboźnego z Krzywczyka, ten nam wszelką pomoc zapewnił, oraz rekomendował nam swojego propinatora żydka Berka, który miał nam wszystko ułatwić. Tak tedy, mając stronę ekonomiczną zapewnioną, alias poprostu „o ce ręce zaczepić“, zawinęliśmy się czynnie około ucieczki.

Początek nam się wywijał jak z płatka, ale czemuż niestety nie możemy powiedzieć — *bonus finis coronat opus?* Berek okazał się czynny i gorliwy, wszystko prędzej ułatwił, niż spodziewać się można było. P. Witosławski z Krzywczyka darował nam 12 koni z własnego stada, wcale dobrych podjezdków, resztę skupił wcale tanio Berko u żydków; kulbak 12 dał nam także p. Witosł., coś się udało nabyć na prędce u rymarzy w Dunajowcach, a resztę sprzedało nam przez Berka wojsko królewskie, które jako niepłatne często skarbowym remanentem frymarczyło.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Listy „Kurjera Polskiego.“

Wiedeń 6 października.

Węgrzy ostatni na wystawie, święcą może największy triumf. Cały parkiet zajmują aktorzy i aktorki z wszystkich tutejszych teatrów — i uczą się od nich mówić i ruszać się. Joscay jako Medea jest doskonałą i przewyższa tutejszą Wolter już tem, że młoda, a nadto organem głosu i postacią. Cały ensemble jest doskonały; wszystkie aktorki mają głos altowy, rozległy, aktorzy zaś basowy, albo barytonowy, więc nie słychać ze sceny nigdy tonów piszczących i falsetowych. Dochody z tych przedstawień są minimalne, między 400 a 600 złr. — ale to z powodzeniem niema nic do czynienia. Za staraniem profesora Zeisberga jako naczelnego redaktora dzieła pomnikowego „Austro-Węgry w opisie i w obrazach“ zdejmują się rysunki dla tego dzieła z wielu okazów oddziału polskiego. Rybkowski zaś przygotowuje album tego oddziału. Wyścig na odległość niesłychanie Wiedeń zajmuje. Do Florisdorf tłumy przez trzy dni wyruszały i działy się tam sceny zamięszania, awantury takie, jakich nawet na wyścigach nie bywa.

Zwycięstwo pozostało przy Austrjakach, ale drugim jest niemiecki jeździec Reitzenstein, ktory w 73 godziny przybył. Gdyby był już w okolicach Wiednia nie pobłądził i nie stracił trzech godzin, byłby może pobił Stahremberga, który przybył do Berlina w godzin 71. Wyścig ten jest rycerski i sportowy, ale nie daje miary do ocenienia obustronnej kawalerji. Gdyby oficerowie i żołnierze odbywali wyścig — a trwałby 5 do 7 dni — na zwykłych koniach, których w służbie używają, wtedy byłaby daną właściwa miara do ocenienia zręczności jeźdźców i wytrzymałości koni. Pod względem sportowym, jeżeli się zważy cały rezultat wyścigu, to obie strony okazały się sobie równemi, mogą też wesoło triumfy swoje oblewać. W Peszcie ma komisarz królewski objąć urząd miasta, gdyż nie dołęstwo wobec cholery, zanadto było tam niebezpiecznem.

Niezmiernie doniosłą dla sfer finansowych wiadomość donosi właśnie telegraf. Wiadomo, że „Staatseisenbahngesellschaft“ na pokrycie różnych kosztów, zamiast rozłożyć je na akcje, obcięło kupon prioritetów.

Toczy się o to wojna między Berlinem a Wiedniem, wojna groźna, gdyż prezes tej kolei Tausig, jest dyrektorem Bodencredit anstalt. Ten zaś bank należy właśnie do grupy banków, które załatwiały dotąd interesa tej kolei, oraz współdziałały w państwowych operacjach węgierskich. Poseł Posmandy, właściciel prioritetów, interpelował dzisiaj w tej sprawie, a minister Wekerle oświadczył: że postępowanie kolei owej uważa za nieprawidłowe, że stosunki z Tausigem zupełnie zerwał. Jeżeli nie nastąpi jakaś naprawa tego, co się stało, to następstwem będzie przemiana w ugrupowaniu banków, albo ustąpienie Tausiga, a nadto liczne procesa, wytoczone przez posiadaczy prioritetów w Wiedniu, w Berlinie, w Peszcie.

Cały świat finansowy w tych stolicach jest nadzwyczajnie poruszony; opierają się te sprawy i o Paryż i o Londyn. Przybył tu hr. Cieszkowski w sprawie uregulowania spłaty niedoboru przedstawień polskich w Wiedniu. Ponieważ mimo zaofiarowania ze strony komitetu polskiego, mimo najdogodniejszych warunków, mimo umów nawet preliminarnych, ani dyrekcja teatru lwowskiego, ani krakowskiego nie zgłosiły się i nie dbają o to, żeby przepyszna garderoba polskich przedstawień pozostała w kraju; przeto komitet, widząc, że nie może liczyć na to, żeby te dyrekcje we własnym interesie do umowy przystąpiły, jest zmuszony sprzedać tę garerobę w Wiedniu.

Kompetują i administracje teatrów. także nadwornych, oraz wypożyczalnie kostjumów. Wielka szkoda, gdyż nie znajdzie się znowu sposobność zaopatrzenia prawie zabezcen teatrów krajowych w kostjumy wspaniałe z najlepszych materjałów. Po niewczasie zapewne znowu jaki krzykacz podniesie oskarżenie. Otóż zaznaczam tu wyraźnie, że dyrekcje teatrów krajowych oferty komitetu nie przyjęły.

Z Rady m. Krakowa.

Dość długo czekaliśmy w dniu wczorajszym (dn. 6 b. m.) na rozpoczęcie zapowiedzianego posiedzenia. Panowie radcy zbierali się powolnie. Wreszcie kilka minut przed szóstą prezydent dr. Szlachtowski otworzył posiedzenie. Radcy przybyli w liczbie 31. Pierwszy głos zabiera r. m. Rotter, który wnosi projekt naglący w formie wystosowanego zapytania do prezydenta, co się dzieje z wnioskiem r. m. Kohna dawniej uchwalonym, a tyczącym się uporządkowania placu św. Ducha i restauracji pozostałego na nim kościołka. Pytanie swe r. m. Rotter motywuje tem, że wobec kończącej się budowy nowego teatru, o placu i kościołku pomyśleć już wypada — czas wielki!

Sprawa jest naglącą. Prezydent dr. Szlachtowski odpowiada, że nie jest przygotowanym do wyjaśnień, dla tego wniosek r. m. Rottera odkłada.

Rada miasta przystępuje następnie do porządku dziennego. P. Skrzyniarz jako sprawozdawca odczytuje wniosek sekcji ekonomicznej: Rada miasta uchwala, kredyt dodatkowy w kwocie 2.000 dla tytułu XXX. A. poz. 3 budżetu r. 1892 (naprawa budynków szkolnych własnych i najętych).

Usprawiedliwia sprawozdawca żądanie sekcji ekonomicznej tem, że w tym roku aż 16 budynków szkolnych potrzebowało gwałtownie reperacji.

Prezydent poddaje wniosek pod głosowanie. Większość go przyjmuje.

Powstaje r. m. Gwiazdomorski i żywo protestuje przeciw podobnym uchwałom. Uchwalić łatwo, ale skąd wziąść pieniędzy? W kasie miejskiej nie przelewają się, przeciwnie brak pieniędzy czuć daje się dotkliwie. Wyraża przytem r. m. Gwiazdomorski zadziwienie swe, że tyle pieniędzy rok rocznie pochłaniają budynki miejskie.

P. Skrzyniarz odczytuje drugi wniosek ściśle związany z poprzednim: Rada miasta uchwali kredyt dodatkowy w kwocie 1000 złr. dla tytułu XIV, poz. 2 budżetu roku 1892 (utrzymanie budynków miejskich).

Popierając wniosek sekcji ekonomicznej sprawozdawca wykazuje, że kwota 6000 złr. uchwalonych przez Radę miasta na wszelkie zaspokojenie potrzeb budynków miejskich jest stanowczo za mała.

Prosi o głos r. m. Mendelsburg. Proponuje on, żeby te naddatkowe kwoty wliczyć do budżetu przyszłorocznego, jeśli obecnie kasa jest wyczerpaną.

R. m. Redyk odpowiada na uczyniony zarzut przez r. m. Gwiazdomorskiego, że tyle pieniędzy rok rocznie pochłaniają budynki miejskie. Potrzebują one rzeczywiście wiele, ale kto je zna zbliska, nie zadziwi się zupełnie. Wszak prawie wszystkie niczem więcej nie są jak ruinami, które prywatny właściciel dawnoby już zburzyć kazał. Tam się wali, tu krzywi — tam znów cieknie.

R m. Muczkowski proponuje, aby wniosek sekcji ekonomicznej przekazać do traktowania sekcji skarbowej.

R. m. Gwiazdomorski popiera swój zarzut. Nie przestaje dziwić się tym kolosalnym wydatkom na miejskie budynki. Według obliczenia mówcy przeciętnie każdy budynek rok rocznie kosztuje miasto do 400 złr. A czy ta suma wyraźnie nie mówi, że to za wiele. Któryżby prywatny właściciel mógł i chciał co roku taką sumę na swój budynek wydawać. Czyby mu się to opłaciło? Suma powyższa świadczy o złej gospodarce sekcji ekonomiczej.

Odpowiada na przemówienie r. m. Gwiazdomorskiego r. m. Redyk. Zbija on dowodzenie przykładami. Wymienia kilka gmachów, które należą do gminy, a które znajdują się w opłakanym stanie, jak dom Straszewskiego, realność na Dajworze, magistrat i t. p. Przeciw zarzutom r. m. Gwiazdomorskiego przemawiają następnie pp. radcy: Kwiatkowski i Friedlein.

R. m. Hajdukiewicz uznaje za konieczne uchwalenie potrzebnych kwot, gdyż robotnicy do przyszłego roku czekać nie mogą. Oświadcza się zatem przeciw wnioskowi r. m. Muczkowskiego. Przejście do porządku dziennego uważa mówca za najwłaściwsze.

P. Skrzyniarz głos zabiera i zbija niektóre punkta z przemówienia r. m. Gwiazdomorskiego.

Prezydent podaje pod głosowanie wnioski r. m. Muczkowskiego i r. m. Mendelsburga. Jeden i drugi uzyskują mniejszość.

Z kolei p. Skrzyniarz przystępuje do trzeciego wniosku sekcji ekonomicznej: Rada uchwali przejść do porządku dziennego nad podaniem Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Krakowie o wydzierżawienie ujeżdżalni pod OO. Kapucynami na szkołę jazdy konnej, natomiast uchwali wynająć p. Ignacemu Zangenowi ujeżdżalnię murowaną pod l. 17 dz. III na szkołę jazdy konnej, tudzież szopę na powozy bez placu obok ujeżdżalni położonego, począwszy od 1-go listopada b. r. na tak długo, dopóki jedna strona drugiej najmu na sześć miesięcy naprzód nie wypowie, za czynszem rocznym 1000 złr. Podatki ma opłacać najem biorący, który także obowiązany jest podczas jarmarków na konie urządzać stajnię na pomieszczenie 140 do 150 koni na jarmark sprowadzonych, za opłatą 1 złr. na dobę od konia. Najem biorący obowiązany jest także, na żądanie gminy, przyjąć na tymczasowy kwaterunek żołnierzy obrony krajowej za wynagrodzeniem w miesiącach lipcu i sierpniu, tudzież we wrześniu każdego roku, o ile z jarmarkami na konie kolidować nie będzie. W końcu najem biorący złoży kaucję w kwocie 500 złr.

Po dość długim opisie historji ujeżdżalni, p. Skrzyniarz w imieniu sekcji ekonomicznej popiera wniosek, motywując odrzucenie oferty Tow. „Sokół“ tem, że 1) Wyrządziłoby się tem p. Ignacemu Zangenowi krzywdę; 2) P. Ignacy Zangen wywiązywał się do tej pory ze swych zobowiązań punktualnie; 3) Że „Sokół“ nie daje gwarancji i zapewnienia, że zaciągniętym zobowiązaniom podołać.

Nic dziwnego, że trzy powyższe, dość na kruchych podstawach opierające się motywy radcy miejscy jednogłośnie prawie zbili, gorąco przemawiając za oddaniem ujeżdżalni Tow. „Sokół“. Pierwszy zabrał głos r. m. Pareński, który proponuje pewne zmiany we wniosku. A mianowicie: tam gdzie wypisane jest nazwisko Zangena wstawić godło „Sokół“ i *vice versa*. Krótko powiedziawszy oświadcza się za oddaniem ujeżdżalni Tow. „Sokół“. W tej samej myśli przemawiają pp. Boroński, Styczeń, Epstein i Zoll.

R. m. Mendelsburg krytycznie ale nader logicznie dowodzi, że kapitał włożony na zakupno ujeżdżalni i placu do niej przynależnego (zakupiono za 57.000 złr.) do tej chwili nie procentuje należycie. Że włożony kapitał zamiast dawać zyski przynosi widoczne straty, bo nie daje nawet 5%. Miasto zasięgając pożyczkę, zobowiązało się płacić 5%, natomiast kapitały miasta, jak w tym razie, nie przynoszą i 3%. Strata widoczna. Dziwi się przytem r. m. Mendelsburg, że sekcja ekonomiczna nic rentowniejszego nie uchwaliła jak wydzierżawienie ujeżdżalni. A przy tem czynsz roczny 1000 złr. za budynek w środku miasta czyż nie jest śmiesznie mały? Mówca stanowczo oponuje przeciw tak niskiej opłacie i stawia wniosek, aby sekcja ekonomiczna raz jeszcze rozpatrzyła sprawę czynszu i w nowej formie oddała pod głosowanie pełnej Rady miejskiej.

R. m. Friedlein przypomina poprzedniemu mówcy, że na parceli omawianej stanąć ma Muzeum przemysłowe, a którego budowa jest zależną od wpływających pieniędzy. Nic zatem stałego robić z budynkiem pod Kapucynami nie można. W oczekiwaniu tylko — przejściowo — ujeżdżalnię wydzierżawiono p. Zangenowi.

R. m. Epstein proponuje sprzedać realność, która więcej kłopotu, jak korzyści przynosi.

P. Skrzyniarz raz jeszcze przemawia za wnioskami sekcji ekonomicznej.

Przewodniczący Dr. Szlachtowski zarządza głosowanie nad wnioskami pp. Pareńskiego i Mendelsburga. Zważywszy jednak, że wniosek r. m. Mendelsburga jest odroczeniem sprawy i poniekąd poprzedzającym wniosek Dra Pareńskiego, prezydent czyta go najpierw. Wniosek jednogłośnie przyjęto i sprawa przeszła raz jeszcze w ręce sekcji ekonomicznej. Wniosek r. m. Pareńskiego odroczono do pojawienia się ponownego powyższych wniosków.

Spółka ziemska w Poznaniu.

Walne zebranie Spółki Ziemskiej zagaił dziś po godzinie 12 prezes Rady nadzorczej, pan Stanisław hr. Żółtowski z Niechanowa oświadczając, że jedynym punktem dzisiejszego zebrania jest wybór trzech członków Rady nadzorczej, której skład w myśl uchwały zeszłego zebrania ma być powiększony.

Objąwszy za zgodą zebranych przewodnictwo, powołał pan hrabia Żółtowski p. dra Kalksteina na sekretarza, poczem dał krótki pogląd na powodzenie Spółki, które według zestawienia do 1 b. m. jest pomyślne, gdyż Spółka ma plus 36.000. Niekorzystną chyba jest ta okoliczność, że od 8 miesięcy trudno znaleść parcelantów, co spowodowało — zdaniem pana przewodniczącego, niezawodnie lichy zeszłoroczny sprzęt kartofli, wydanie na utrzymanie pieniędzy i obawa przed lichym zbiorem paszy. Ta okoliczność atoli nie wpłynie na ostateczny korzystny rezultat działalności Spółki Rada nadzorcza na posiedzeniu swem poleciła dyrekcji, aby była szerokiego serca dla parcelantów, zwłaszcza w prolongacji procentów, dla budujących się i t. p. — Co do interesów bieżących nadmienia pan przewodniczący, że są do rozparcelowania Markowice, obejmujące około 1440 mórg ziemi; wycięto już folwark o 600 morgach na który już jest aspirant, reszta jest do rozparcelowania między włościan — i w tem jest obecnie pewien zastój, ale jest nadzieja, że się kupcy znajdą.

Po tem przemówieniu p. hrabiego przystąpiono do wyborów. Ponieważ p. Chłapowski Edward doniósł, że urząd składa, przeto i w jego miejsce należy wybrać członka Rady nadzorczej.

W myśl przedstawienia p mecenasa Trąmpczyńskiego, który spisał urzędowy protokół, zarządzono najprzód wybór trzech nowych członków, a następnie dopiero wybór w miejsce p. Chłapowskiego.

Skrutatorem był p. Ludwik Taczanowski.

Oddano ogółem głosów 12. Największą liczbę głosów otrzymali panowie: **Sokołowski** (12), **Mycielski Józef** (9) i **Piątkowski Stanisław** (8) — ci zatem zostali do Rady nadzorczej jako nowi członkowie wybrani.

W miejsce p. Chłapowskiego wybrano p. radcę dr. Zielewicza 10 głosami.

Po wyczerpaniu porządku obrad, solwował przewodniczący posiedzenie.

Kronika zamiejscowa.

KURJER POZNAŃSKI.

* W d. 6 października r. b. odbyło się walne posiedzenie Spółki ziemskiej w Poznaniu celem wyboru czterech członków rady nadzorczej. Spółka, wedle oświadczenia przewodniczącego, rozwija się bardzo pomyślnie, daje się tylko odczuwać brak parcelantów.

KURJER WARSZAWSKI.

* Nowej Aleksandrji po moskiewsku a w „Puławach“ po polsku, w mieście niegdyś siedlisku rodziny ks. Czartoryskich, w którem po zniesieniu instytutu żeńskiego dla panien pod zarządem kiepskiej sławy ochmitrzyni p. Grotten, rząd moskiewski urządził instytut gospodarstwa rolniczego, zamianowany został niejaki p. **Dokuczajew** dyrektorem-instruktorem, dla przeprowadzenia w instytucie tym zmian odpowiednich widokom rządowym. Już samo nazwisko, wybornie malujе, jakie to będą zmiany i czem się odznaczy pobyt pana dyrektora-instruktora.

* W warszawskim urzędzie pocztowym i telegraficznym zaprowadzono od kilku dni specjalne beczki z wodą przegotowaną, zaprawioną kwasem cytrynowym, oraz beczki z wodą miętową do picia. Woda surowa została ze wszystkich biur usunięta. W biurach pocztowo-telegraficznych na prowincji zaprowadzono również odpowiednio przyrządzoną wodę, a nadto uposażono kancelarje w maszynki gazowe i benzynowe do sporządzania na poczekaniu gorących potraw i napoi.

* Od dnia ukazania się w Warszawie wypadków cholery, t. j. od dnia 21 września do 4 października włącznie, zachorowało osób 21, z których do dnia wczorajszego zmarło 7.

* Wydział techniczny magistratu m. Warszawy otrzymał w tych dniach polecenie, aby pracujący przy miejskich robotach inżynierskich i budowlanych byli zaopatrzeni przez cały dzień na miejscach robót w wodę gorącą i chłodną, naciągniętą miętą. W tym celu zamówiono 30 samowarów i 30 stągwi blaszanych, z objętością po trzy garnce wody, oraz 30 puszek blaszanych dziurkowanych do naciągania mięty, które w miejsce dotychczas używanych woreczków płóciennych, na haczyku będą zawieszane wewnątrz samowaru tak, że odrazu z niego będzie można toczyć gorącą wodę miętową do naczyń. Taki samowar będzie kosztował rs. 2 kop. 50, a stągiew rs. 1 kop. 75. Koszt sprawienia i utrzymania ponosi magistrat. Część tych przyrządów już jest gotową.

* W tych dniach rozpoczęto chowanie zwłok w nowowybudowanych katakumbach pod kościołem powązkowskim. Przedtem odbyło się uroczyste poświęcenie nowych katakumb.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Starhemberg zwyciężył w wyścigu z Wiednia do Berlina i swoich i Prusaków, ale tylko przypadkiem. Baron Reitzenstein, rotmistrz pruskich kirasjerów byłby niewątpliwie przyjechał do mety pierwszy, gdyby nie był zmylił na końcu drogi, co mu zabrało pół godziny czasu. Nadto w Znaimie koń mu się wyrwał i trzeba go było z 10 minut łapać. Baron Reitzenstein przebył drogę w 73 godzinach 11 minutach, godzinę i 34 minut po Starhembergu, a godzinę 18 minut przed Miklosem. Wogóle oficerowie austrjaccy potrzebowali mniej czasu na przebycie drogi od oficerów pruskich; tłómaczą to tem, że naprzód konie pruskie nie są przyzwyczajone do dróg górzystych, dalej, że oficerowie austrjaccy odpoczywali nadzwyczaj mało, zaś wielu Prusaków urządzało formalne noclegi, wreszcie, że Austrjakom towarzyszyły powozy i welocypedy, ułatwiając jazdę w nocy, Prusacy zaś mieli zabronione posiłkować się czemkolwiek. Bądźcobądź znaną jest rzeczą, że kawalerja austrjacka lepszą jest od pruskiej. Bez wypadków się nie obyło: hr. Schwerin złamał, zeskakując z konia, kość goleniową, kilku panów się potłukło. Koni także kilka szwank poniosło, a koń Reitzensteina, padłszy za metą, prawdopodobnie już się nigdy nie podniesie. Jak twierdzi jeden z oficerów pruskich, człowiek może trzy razy tyle wytrzymać, co koń. Czy jednak takie męczenie koni ma jaki cel?... Naszem zdaniem wyścig podobny, jak był pierwszym, tak powinien być i ostatnim. Nie powinno się zapominać, że zwierzę czuje. Zwycięzca, porucznik hr. Wilhelm Starhemberg znanym jest z torów wyścigowych od 1887 roku, (obecnie liczy lat 30). Brał udział w 143 biegach, gdzie wiele razy brał pierwsze nagrody. W bieżącym roku, biegając 39 razy, pierwszy przybył do mety razy 6, drugi 13. W Alag 8 sierpnia b. r. we wszystkich sześciu gonitwach brał udział, zwyciężając dwa razy, a raz przybywając drugim. Było to już forsowną jazdą. Do jazdy z Wiednia do Berlina, hr. Starhemberg przygotowywał się pod kierunkiem właściciela „Athosa“ (koń na którym Starhemberg zdobył nagrodę), rotmistrza Basalla z 10 pułku huzarów, nauczyciela konnej jazdy w instytucie wojskowym. Raz już na Athosie w dniach 7 dojechał do Berlina, a raz na rozstawnych koniach w 2 dniach do granicy. Ten ostatni marsz był próbą dla jeźdźca. Niemcy są zachwyceni przyjęciem w Austrji, gdzie po drogach wszędzie stawali umyślnie wysłani żandarmi, aby wskazywać kierunek i służyć w razie potrzeby pomocą. W Niemczech nic podobnego nie zarządzono. Hr. Starhemberg otrzymuje oprócz nagrody cesarza Wilhelma, 20.000 marek, baron Reitzenstein, oprócz nagrody cesarza Franc. Józefa, 10.000 marek, Miklos 6.000 m., Höfer 4.500 m. i t. d.

Z RÓŻNYCH STRON.

* *Wiec katolików* odbył się w tych dniach w Nowym-Jorku w Ameryce, na którym żądano przywrócenia świeckiej władzy Stolicy św. Żądanie przyjęto grzmiącemi oklaskami.

* *Skandal na giełdzie w Wiedniu.* Przed kilku dniami na giełdzie wiedeńskiej stał się skandal niebywały, a jest tem głośniejszy, że dotyka osoby wydawcy i redaktora *Neue Freie Presse* Benedikta.

Człowiek ten nadzwyczaj ruchliwy, nie zadawalniając się zajęciem swym, jako redaktor i korzyściami, które mu pismo daje, jest zarazem spekulantem giełdowym i zawołanym graczem na „zniżkę i zwyżkę“.

Temi dniami prowadził on kampanią w sprawie akcyj staatsbanów lecz w taki sposób, który nie zgadza się z prawami giełdy i zwykłą uczciwością. To oburzyło innych działaczy giełdowych, uskarżających się, że postępowanie p. Benedikta jest dla nich bardzo szkodliwe. Rozgoryczenie doszło do tego punktu, że kiedy przed paru dniami wszedł Benedikt na giełdę powstała piekielna wrzawa, następnie rzucono się na niego, poturbowano a w końcu sromotnie go wyrzucono za drzwi.

Sprawę tę roztrząsać będą zwykłe sądy cywilne a z góry można przewidzieć, że przy tej sposobności wyjdą na jaw różne sprawki szwindlerów giełdowych. Choćby zaś sąd napastujących p. Benedikta ukarał, skandal pozostanie skandalem a cała afera ani dziennikowi ani jego wydawcy i redaktorowi zaszczytu nie przyniesie.

* *Cholera.* Pomimo zaprzeczeń w Budapeszcie panuje cholera, tem niebezpieczniejsza, że w skutek dziwnej lekkomyślności, miasto nie przygotowało się jak należy na przyjęcie strasznego gościa.

Jak głoszą najświeższe wiadomości, nadeszłe z Budapesztu, ludność opiera się przeprowadzaniu rewizji domów i desinfekcji. Cholera do Budapesztu zawleczona została z Hamburga, za pośrednictwem kilku wagonów, napełnionych surowemi skórami. U pierwszej osoby, która zapadła na cholerę, **znaleziono w domu taką jedną właśnie skórę z Hamburga.**

Komendant korpusu w Budapeszcie rozporządził, aby ze względu na panującą epidemię, wydawać całemu garnizonowi żołnierzy (12.000) przed udaniem się tychże na spoczynek gorącą herbatę z rumem. Nadto polecono każdemu żołnierzowi dawać do wody codziennie 2 gramy soku cytrynowego. Wszystkie koszary oczyszczono i zdesinfekcjonowano. Osoby, jadące z Budapesztu, mają być poddawane rewizji lekarskiej i desinfekcji. Telegram z dnia 6 października b. r. donosi, że w dniu 5 b. m. zachorowało w Budapeszcie na cholerę 40 osób, a umarło 17.

Kronika polityczna.

Wiedeńskie dzienniki podają w tłomaczeniu program, jaki poznański *Orędownik* ogłosił przy zmianie kwartału i wyrażają zdziwienie, iż „w Prusiech rząd pozwala tak śmiało przemawiać pismu, wydawanemu w języku niemieckim“. W rzeczy samej swoboda prasy w państwie pruskiem jest daleko większa niż w Austrji, albowiem nie istnieje tam ustawa, upoważniająca prokuratora do konfiskowania na własną rękę druków. Aby to mogło nastąpić, potrzeba wyroku sądowego.

Sschlesische Ztg. donosi, że dotąd zamiar przybycia ministra oświecenia na Śląsk dla zwiedzenia szkół górnośląskich, nie został urzędowo zakomunikowany.

Podczas ostatniej audjencji u cesarza referował prezes gabinetu węgierskiego także o proteście kapituły ostrzychomskiej i wogóle o sprawach kościelno politycznych. Hr. Szapary stwierdził, że coraz więcej rozprzestrzenia się przedział między katolikami i kalwinami, wśród których wielka liczba jest ochrzczonych dla interesu żydów. Także zatarg między Kościołem a rządem wzmaga się z dniem każdym. Trudno mianowicie o porozumienie w sprawie chrztu dzieci z małżeństw mieszanych i metryk cywilnych. Stosunek do Stolicy św. oziębił się z powodu zatargu w sprawie obsadzenia stolicy arcybiskupiej w Zagrzebiu. Część episcopatu jest powolna dla rządu, ale niższy kler ostro obstaje przy prawach Kościoła a prymas stanął po jego stronie. Gabinet okazuje skłonność do ustępstw na rzecz Kościoła, ale opierają się temu p. Csaky i Szilagyi, wskutek czego spodziewać się można przesilenia ministerjalnego.

Kapituła ostrzychomska dała w tych dniach niezwykły na Węgrzech dowód odwagi i siły w obronie praw Kościoła.

Wiadomo, że wnet po śmierci prymasa Simora, stolica węgierska nie szczędziła starań o przeniesienie siedziby Prymasa z Ostrzychomia (Gran) do Budapesztu. Dopięto nawet w części swego celu, gdyż 4 listopada 1891 r. wydał król węgierski rozporządzenie, mające obowiązywać tak obecnego księcia prymasa Vassarego, jak jego następców. Wedle tego rozporządzenia winien każdoczesny prymas węgierski przez czas pobytu króla i obrad sejmowych, zamieszkiwać stale w Budapeszcie, prócz tego zaś ustanowić wikarjusza generalnego z władzą biskupią w stolicy.

Otrzymawszy pismo królewskie, przesłał je ks. Prymas swojej kapitule z prośbą, by wyraziła zdanie swe co do sposobu, w jaki ze względu na to rozporządzenie postąpić sobie należy. Odpowiedź kapituły zgodna jest najzupełniej z obowiązującemi prawami Kościoła. Zaznacza ona, że:

1) Przechodzi to kompetencję króla oznaczać biskupowi miejsce zamieszkania, oraz wskazywać i narzucać mu sposób, w jaki ma być rządzoną czy to cała, czy część djecezji. Oba zaś te wypadki zachodzą tutaj, drugi z nich mianowicie przez polecenie ustanowienia wikarjusza generalnego dla Budapesztu.

2) Podobne rozporządzenie królewskie może stworzyć fałszywą na później zasadę, że królowi przysługuje prawo nadawania kierunku w rządzeniu Kościołem. Aby więc nie dopuścić podobnego precendensu, rozporządzenie to tylko za zezwoleniem i wiedzą Stolicy Apostolskiej mogłoby wejść w życie.

3) Ustanowienie wikarjusza generalnego w ramach zakreślonych przez królewskie rozporządzenie, sprzeciwia się wprost ustawom Soboru trydenckiego.

4) Również stanowczo ustawom przeciwne jest zarządzenie zmian jakichkolwiek (*sede vacante*), gdy stolica biskupia jest opróżnioną. Powstają przeciw temu jako nadużyciu papieże: Innocenty III, Pius V, Grzegoż XII i inni.

Wobec tych uwag, doradza kapituła księciu Prymasowi, aby się niestosował do powyższego rozporządzenia, pokąd odnośnej informacji nie zasięgnie w Rzymie. Ostatecznie nie szkodziłoby ustanowić z grona kapituły wikarego (nie generalnego) w Budapeszcie, któryby reprezentował tam księcia Prymasa w czasie jego nieobecności, i dzierżył ster spraw kościelnych w stolicy, nie sądzi jednak, aby to miało istotny przynieść pożytek, skoro i w samym Ostrzychomiu, siedzibie Prymasa, nie można było zapobiedz utworzeniu się gminy akatolickiej, a nawet odstępstwu jednostek.

Z Berlina donoszą: Nowy projekt wojskowy może, zdaniem *Freis. Ztg.* poprowadzić do rozwiązania parlamentu. W takim razie, twierdzi to pismo, odbyłyby się wybory do parlamentu w lutym roku przyszłego. *Freis. Ztg.* powiada, że przy ściślejszych wyborach do parlamentu szliby z sobą ręka w rękę: centrum, wolnomyślni, stronnictwo ludowe, socjaliści, a nawet narodowo-liberalni. Po drugiej stronie byliby konserwatyści i wolnokonserwatyści. „Kwestja wojskowa, tak pisze dalej ten organ wolnomyślny, byłaby przy tej agitacji wyborczej zrozumialszą ludowi, aniżeli sprawa septenatu, bo do dwuletniej warunkowej służby, jakiej żąda projekt, nikt się nie zapala“.

Komisja zajmująca się ankietą giełdową, zbiera się w przyszły czwartek na posiedzenie. Dotychczas zebrany materjał ankiety dotyczy głównie giełdy zbożowej, a zebrano go w Europie i Ameryce. Giełdą zbożową przedewszystkiem zajmować się też będzie komisja ankietowa, aby następnie rządowi przesłać ten cały materjał ankietowy i obradowy.

Liczba losów loterji pruskiej ma być o 30 tysięcy powiększoną, przez co znacznie zostanie powiększony dochód z loterji i powstanie pewna liczba nowych kolektorów, którymi mają być przeważnie wysłużeni oficerowie.

Kronika krakowska.

Kalendarzyk zabaw i zebrań publicznych.

Sobota 8 października.

O godzinie 7 wieczorem walne zgromadzenie członków krakowskiego klubu cytrzystów w lokalu tegoż Towarzystwa (ul. Jagiellońska, l. 12).

O godzinie 7-mej wieczorem przedstawienie w miejscowym teatrze: „Dama treflowa“ Kazimierza Zalewskiego (wznowienie).

Niedziela 9 października.

O godzinie 7-mej wieczorem przedstawienie w miejscowym teatrze: „Dwie sieroty“.

O godzinie w pół do 8-mej wieczorem wieczorek deklamacyjno-wokalny w lokalu Stowarzyszenia „Praca“, (ulica Karmelicka).

Wspierajmy przemysł ojczysty! Ratujmy kraj od ekonomicznego upadku! Kto popiera ziomków pracę, pomnaża własny majątek.

7 Października.

JE. książe biskup krakowski kardynał Dunajewski odprawi jutro (dnia 8 b. m.) uroczyste nabożeństwo na intencję otwarcia nowego roku uniwersyteckiego, w kościele św. Anny.

P. marszałek krajowy ks. Sanguszko dn. 7 b. m. przybył ze Lwowa do Krakowa.

Zatwierdzenie konfiskaty. C. k. sąd krajowy, jako prasowy, zatwierdził konfiskatę nru 260 *Kurjera Polskiego,* z powodu artykułu ks. Dzierzyńskiego z Żurawicy, p. t.: „To nic!“

† Zmarli. Walerja z Buczewskich Migaczowa, żona listonosza, przeżywszy lat 42, zmarła w Krakowie dnia 6 b. m.

Anna Siewert wdowa, przeżywszy lat 65, zmarła w Krakowie dnia 6 b. m.

Związek literacki przeniósł się z dniem 6 b. m. na ulicę Mikołajską l. 9. Czytelnia Związku zaopatrzona w bardzo znaczną liczbę czasopism polskich, francuskich, niemieckich, angielskich i t. d., będzie otwartą jak dotychczas codziennie od godziny 11 przedpołudniem, do godziny 10 wieczorem. Tygodniowe pogadanki, które cieszyły się takiem powodzeniem przed wakacjami, rozpoczną się już w połowie października b. r.

Ruch telegraficzny w Krakowie. W miesiącu wrześniu nadano tutejszej stacji telegraficzne depesz prywatnych 7851, z tych za granicę 1289. Przyszło depesz prywatnych 8206, z tych z zagranicy 385. Przechodziło przez stację tutejszą depesz ogółem 87.488. Zaeuropejskich 751. Rządowych depesz nadano 125. Pilnych, od których pobrano potrójną opłatę nadano depesz 68. Ogólny ruch depesz na tutejszej stacji przedstawia sumę 104.489. Dochodu biuro telegraficzne miało w miesiącu wrześniu ogółem 4542 złr.

Z teatru. Dyrekcja teatru krakowskiego prowadzi rokowania z Sarą Bernhardt o występy na naszej scenie. Sara Bernhardt przyjechałaby z całą swoją trupą na dwa wieczory. W celu podpisania ostatecznej umowy dyrektor teatru p. Glikson wyjeżdża dziś (d. 8 b. m. do Wiednia.

Najbliższemi nowościami, które zaprezentuje nam teatr krakowski w bieżącym sezonie będą: dramat ludowy, odznaczony na konkursie lwowskim p. Jana Piotrowskiego „Na wsi“ i komedja p. Graybnera p. t.: „Hrabia Jerzy“. Obie sztuki ujrzą niebawem światło kinkietów.

Wieczoru dzisiejszego usłyszymy na scenie miejscowego teatru dawno niegraną komedję Kazimierza Żalewskiego p. t.: „Dama treflowa“. Tytułową rolę odtworzy pani Siennicka. Z innych artystów wezmą udział w przedstawieniu panie Wojnowska i Trapszówna panowie Siemaszko, Śliwicki, Werner, Ruszkowski i Solski.

Jutro w niedzielę dany będzie melodramat „Dwie sieroty“.

Z miasta. Od dra Filimowskiego, prymarjusza szpitala cholerycznego, otrzymujemy następujące pismo:

„Wielmożny Panie Redaktorze! Upraszam o łaskawe dosłowne umieszczenie niniejszego artykułu w najbliższym numerze *Kurjera Polskiego,* jako sprostowanie bardzo mi ubliżającego artykułu w nr. 266 p. t. „Z miasta“.

„Chorych do szpitala cholerycznego sam przyjmuję, tychże leczę i uzdrowionych sam na moją odpowiedzialność do domu wypuszczam. Tak też i 2 b. m. o godzinie 7 rano przyjąłem Jakóba Rajczyka z bardzo lekkiemi przypadkami żołądka, który już po południu tego samego dnia czuł się zupełnie zdrów i domagał się wypuszczenia go do domu, lecz ja dla wszelkiej ostrożności i pewności badałem go jeszcze przez dalsze dwa dni, i dopiero 5 b. m. o godzinie 11 rano, jako zupełnie zdrowego uwolniłem go szpitala, jednakowoż za 4 godziny wóz, zajmujący się zwożeniem cholerycznych, przywiózł mi mego pacjenta napowrót, u którego teraz stwierdziłem zupełne opilstwo; nieszczęśliwy wyspawszy się parę godzin zupełnie wyzdrowiał, i napowrót d prasza się wypuszczenia ze szpitala. O cholerze u Rajczyka nigdy ani na chwilę podejrzenia nie było.

„Józefę Kondraczek, o której znowu pisano o jakiejś recydywie, przywieziono dnia 5 bm do szpitala z ciężkiemi objawami cholerycznemi, lecz ta nigdy przedtem w szpitalu cholerycznym nie była, jest pacjentką zupełnie nową, a obecnie ma się znacznie lepiej, i niebezpieczeństwo życia prawie u niej minęło.

Pozostaję z szacunkiem
Dr. Filimowski“.

Z nocy. Dziś w nocy o godz. 11 zawezwano lekarza centralnej stacji cholerycznej, do chorej przy ulicy Skawińskiej, tuż obok schroniska brata Alberta; bezzwłocznie udał się tam dr. Radecki, gdzie jednak znalazł chorych dotkniętych cierpieniami przewłocznemi, zatem polecił przewiezienie ich do szpitala św. Łazarza. Tylko przytomności tego lekarza zawdzięczyć mamy, że mając niejakie podejrzenie, udał się do domów l. 18 i 20 przy ul. św. Wawrzyńca, gdzie znalazł dogorywające dziecko Rachelę Spirównę, a w sąsiedniem domu ciężko chorego cholerycznego N. Hochberga roznosiciela pieczywa. Gdy wewnątrz wykonywano spiesznie polecenie lekarza, z zewnątrz dom zamknięto, a oficer komenderujący kordonem, rozciągnął takowy i na rozległość tych dwu domów. Dr. Radecki nie uważał za stosowne delożowania rodzin do ogrodu angielskiego, ale wyszukawszy w tym samym domu dwa oddzielne pomieszkania, w nich odosobnił pozostałych.

Zawiadomiony naczelnik p. Eminowicz przybył z taborem dezynfekcyjnym, i jego energii zawdzięczyć należy, że dezynfekcję przeprowadzono szybko a gruntownie, mimo warunków nadzwyczaj trudnych. Fizyk miejski dr. Buszek również przybył na miejsce, i nie szczędził wyrazów uznania dla zarządzeń, jakie poczyniono. Domy są obecnie zamknięte, a mieszkańców zaopatrzono w świeżą wodę i odpowiednią służbę. Zaledwie o godzinie 5 rano, wrócili lekarz i naczelnik do stacji centralnej.

Przy tej sposobności nie możemy pominąć smutnego spostrzeżenia: oto rodziny wśród których zapadł ktoś na cholerę, mimo całej świadomości choroby, mimo okropnego obrazu cierpień, z całym fanatyzmem ukrywają chorego, narażają świadomie jego, siebie, współmieszkańców i sąsiadów. Na jakiem tle ugruntowała się ta fanatyczna ciemnota — nie dochodzimy, stwierdzamy tylko, że spotykano go wszędzie u ludności żydowskiej, a wczorajszy przypadek jest najjaskrawszą ilustracją.

Sprawozdanie krakowskiego fizyka miejskiego. Od godziny 8 rano dnia 6 października do godz. 8 rano dnia 7 października zachorowało na cholerę osób 4 z tych dwie umarły. Dotychczas zachorowało 32 osób na cholerę. Zmarło 13. Wyzdrowiało 8. Pozostaje w leczeniu 11 osób.

Kraków dnia 7 października 1892.

Dr. Buszek,
fizyk miejski.

8 Października.

Nowe rozporządzenia. Z polecenia prezydenta miasta, nieustający dozór nad zdrowotnością mieszkańców w domach zamkniętych kordonem, objął student medycyny. Tenże ma stale przebywać przy ul. św. Wawrzyńca i w razie jakiegokolwiek podejrzenia doniesie o tem natychmiast centralnej stacji ratunkowej.

Na wniosek prof. dra Jordana, mieszkańcy tych domów otrzymywać będą odtąd wodę przegotowaną.

Wodę ze studni przy placu Bawół, przesłano do rozbioru chemikowi miejskiemu.

Ks. M. Możejewski, przybył do Krakowa z Brazylii, gdzie przez dwanaście miesięcy odbywał misje między ludem polskim. Ks. Możejewski pisze dla *Kurjera Polskiego* relację o położeniu ludu polskiego w Brazylii. Druk zajmującego sprawozdania rozpoczniemy w najbliższym tygodniu.

Restauracja kościoła św. Łazarza. Wydział krajowy przedstawił Sejmowi wniosek o restauracji przynajmniej wewnętrznej, kościoła ś. Łazarza, jako należącego do szpitala tegoż nazwiska, którym zawiadują Siostry Miłosierdzia. Z okazji tego wniosku zaznaczamy, że pożądanym byłby wniosek o przyspieszenie restauracji kościoła św. Krzyża, którego ściana od strony chóru i ambony, podczas burzenia gmachu św. Ducha mocno, bo na wylot została uszkodzona.

Z cyrku. Program wczorajszego przedstawienia uległ w ostatniej chwili zmianom, a publiczności z powodu deszczu mniej było jak dni poprzednich. Największem powodzeniem cieszyła się wczoraj panna Marja Gordon, której jazda na wybornie tresowanym skoczku „Adolf“, zasługiwała na pochwałę i uznanie. Młodziutka Henrjetta składała również dowody rzeczywistej zręczności i wprawy.

Dziś wieczór daną będzie znów pantomina wodna.

Z „Pracy“. Przypominamy, że w niedzielę dnia 9 b. m. w lokalu stowarzyszenia młodzieży rękodzielniczej „Praca“, odbędzie się wieczorek deklamacyjno-wokalny. Na program tego wieczoru złożą się: 1) „Polskie ideały“, odczyt ks. Br. Stysińskiego, 2) Chór męski, 3) „Pogrzeb Kościuszki“ i „Swarliwa żona“, oddeklamuje p. Konopka, 4) Chór męski, 5) „Przygoda na odpuście“ wypowie p. Jejde, artysta teatru krakowskiego. Początek wieczorku w pół do 8 wieczorem. Wstęp na salę 15 ct.

Wywóz skór. Namiestnictwo zezwoliło na wywóz skór, o czem cech rzeźniczy zawiadomiono.

Zabroniono czerpać wodę z Wisły, należałoby również zabronić użytkowania wody z Rudawy i z Młynówki przy ulicy Łobzowskiej.

Wózki kleparskie. C. k. dyrekcja policji w porozumieniu z magistratem, usunęła tak zwane wózki kleparskie z placu Matejki i przeznaczyła im stanowisko na rynku Kleparskim, przy ulicy św. Filipa.

Wmówiona choroba. Do apteki na Kleparzu wszedł robotnik, żądając za 4 centy kropli na dolegliwości żołądkowe. Aptekarz wydał krople, ale równocześnie przywołał żołnierza policyjnego, żądając odstawienia klienta do stacji cholerycznej. Robotnik, skoro to usłyszał, przeląkł się tak dalece, że ze strachu zaledwie mógł utrzymać się na nogach; uspokoili go dopiero medycy z Towarzystwa ratunkowego.

Z Podwołoczysk donoszą, że od dnia 6 go b. m., odbywa się tam po stronie rosyjskiej ścisła rewizja sanitarna podróżnych, a przez granicę wpuszczają straże tylko tych, którzy mają formalne paszporty wraz z poświadczeniem konsula rosyjskiego, że pochodzą z okolic niedotkniętych zarazą.

Skutki trzaskania z bata. Wczoraj (dn. 7 b. m.) o godzinie wpół do 12 przedpołudniem furman jadący przez Mały Rynek trzaskając z bicza, przestraszył młodego konia stojącego z bryczką przy sklepie p. Zegadłowicza. Młody koń przestraszony zaczął rzucać się, w pędzie wpadł na wózek z wodą sodową i pokaleczył przechodnia. Następnie skutkiem raptownego zakrętu p. Majeranowski siedzący w bryczce wyleciał na bruk i silne poniósł uszkodzenia. Rozszalały koń rzucił się naprzód i pędził ku ulicy Siennej. Wszelka interwencja posterunku policyjnego i przechodniów nie przydała by się na wiele, gdyby koń nie potknął się i jak nie pyszny nie padł na bruk przed sklepem p. Miedniaka.

Pokaleczonych opatrzyło pogotowie ratunkowe. P. ana Majeranowskiego odwieziono do mieszkania jego przy ulicy Starowiślnej.

Rocznice.

Jan Zamoyski, stały przeciwnik dynastycznych związków Polski z Wiedniem, po śmierci Batorego po raz trzeci rozbija plany możnowładców, zmierzające do powołania na tron polski dynastji Habsburskiej. Tym razem przeciwnicy Zamoyskiego silniejsi byli niż poprzednio, a arcyksiążę Maksymilian z bronią w ręku, na czele licznego wojska po koronę polską śpieszył. W największej tajemnicy zbliżał się Zygmunt III do Krakowa, *dokąd przybywszy, natychmiast dnia 8 października 1587 roku „pacta conventa“ zaprzysiągł i koronowanym został.* Owo tajenie podróży i pośpiech w koronacji były potrzebne, aby zaskoczyć przeciwników i arcyksięciu Maksymilianowi odebrać wszelką nadzieję.

Kalendarz. Dziś: św. Brygidy wdowy; jutro. św. Wincentego Kadłubka i św. Dyonizego.

Ostatnia poczta.

Komisja dla kodeksu karnego uchwaliła na wniosek posła hr. Pinińskiego, aby wezwać rząd do zreformowania sposobu tracenia zbrodniarzy zgodnie z nowożytnemi zasadami humanitarnemi. Przy kaźni nie dłuższej, nad pięć lat ma przestępca mieć prawo wybierania rodzaju pracy. Przepis, na mocy którego po za więzieniem skazańców tylko za ich zgodą zatrudniać wolno, skreślono.

Dep. oświadczył się przeciw zmuszaniu więźniów do pracy i za tem, aby mogli odżywiać się na koszt własny. Po przemówieniu Pinińskiego obrady przerwano.

Z Pragi donoszą, że senat apelacyjny uwolnił redaktorów *Narodnich Listów* i *Hlasa Naroda,* oskarżonych o wydrukowanie ustępów parlamentarnych przemówień Edwarda Gregra i Sokola, nie umieszczonych w zapiskach stenograficznych.

Motywa wyroku zawierają orzeczenie, że protokół stenograficzny z posiedzeń Rady państwa nie może służyć jako dokument dowodowy.

W węgierskiej komisji wojskowej rozpoczęły się rozprawy nad budżetem wojskowym.

Delegacje zostaną prawdopobnie przeniesione do Preszburga.

Nieporozumienia w gabinecie węgierskim już podobno zostały załagodzone.

Budapeszteńska Rada budowlana, która w sprawach budowlanych ma nadzór nad uchwałami Rady gminnej, zniosła postanowienie tej ostatniej, aby jedną z ulic nazwać mianem Kossuta.

Braunschweiger Landes Ztg. donosi, że od dłuższego czasu nie ustają usiłowania zmierzające do pogodzenia cesarza Wilhelma z księciem kumberlandzkim, pretendentem do tronu hanowerskiego i brunświckiego. Możliwość porozumienia nie jest wykluczona a w rachubę wchodziłby najstarszy syn księcia kumberlandzkiego.

Z Ameryki donoszą, że w stanie Georgia przy wyborach na urzędy państwowe zwyciężyli wszyscy kandydaci stronnictwa demokratycznego.

TELEGRAMY.

Dnia 8 października.

Delegacje wspólne.

Budapeszt. Minister wojny, feldm. Bauer rozpoczął swoje *exposé.*

Budapeszt. Krążące pogłoski, iż delegacje wspólne miejsce obrad swych przeniosą jużto do Wiednia, już do któregoś z węgierskich miast prowincjonalnych, są najzwyklejszą kaczką dziennikarską. W kołach decydujących ani na chwilę nie było o tem mowy.

Schumann ułaskawiony.

Berlin. Schumann, dyrektor cyrku w Wiedniu, skazany za niestawienie się do poboru wojskowego, został przez cesarza Wilhelma II ułaskawiony.

Pogrzeb Renana.

Paryż 6 b. m. wieczorem zapadła uchwała rady ministrów, iż zwłoki Ernesta Renana pochowane być mają na koszt państwa. Odnośny dekret został bezzwłocznie podpisany przez obecnego na posiedzeniu rady prezydenta rzeczypospolitej Carnota, otrzymał więc moc prawną. Nie uchwalono złożenia zwłok w Panteonie, ponieważ nie leży to w zakresie działalności rady ministrów. Kompetentną w w tym razie jest wyłącznie Izba deputowanych. Rada ministrów powzięła zatem uchwałę, iż podczas najbliższej sesji przedłoży Izbie projekt do ustawy, mocą której do Panteonu przeniesione będą zwłoki Renana, Michelet'a i Quinet'a.

Katafalk ustawiono, nie jak się to zwykle dzieje w wielkim amfiteatrze Sorbony, ale w sali profesorskiej Collège de France, której to szkoły profesorem był Ernest Renan.

Przesilenie ministerjalne.

Bruksela. Hr. Merode objął tekę spraw zagranicznych.

Powódź.

Genua. Tor kolejowy na linii Sondrio-Colico pokryło morze. Ruch pociągów wstrzymany. Wiele potoków górskich wezbrało. Straszne spustoszenie. Klęska wywołaną została rzęsistym deszczem, który spadł tutaj 5 b. m.

Orkan.

Ajaccio. Dokoła wybrzeży Korsyki szaleje orkan. Ośmiu ludzi wicher roztrzaskał o skały.

Trzęsienie ziemi.

Filipopol. 5 b m o godzinie 9 minut 55 wieczorem, dało się czuć silne trzęsienie ziemi. Trójkrotnie ziemia zadrżała. Wstrząśnieniom towarzyszył, jak zwykle, huk podziemny.

Operacje finansowe Wittego.

Petersburg. Witte wypuścił w obieg 25 miljonów papierowych rubli. Ruble te zabezpieczone są zapasami złota.

Powrót Giersa.

Petersburg. W grudniu b. r. powraca Giers z podróży swej po Europie zachodniej i obejmuje na nowo urzędowanie.

Car w Skierniewicach.

Petersburg. Stwierdza się, iż Car pojedzie po Skierniewic. Ma tam Car przybyć w dniu 9 b. m.

Amnestja.

Białogród. Rejencja ułaskawiła osoby, skazane na kary sądowe za przestępstwa prasowe.

Zderzenie się pociągów.

Nowy Jork. W Winnipeg zderzyły się dwa pociągi kolei żelaznej. Cztery osoby zginęły, dwanaście osób rannych.

Cholera.

Budapeszt. Zasłabło osób 25, zmarło osób 14. Wszystkie szkoły z wyjątkiem uniwersytetu zostały zamknięte.

Hamburg. Zasłabło na cholerę osób 24, zmarły cztery osoby.

Paryż. Zasłabło osób 25, zmarło osób 8.

Giełda krakowska.

Kleparz, 7 października 1892.

Dostawy zboża były dziś dość znaczne. Kolej żelazna i gospodarze włościańscy sporo zwieźli towaru jarmarcznego, szczególnie pszenicy, żyta jęczmienia i owsa. Obrót był jednak dość mdły z powodu przypadającego właśnie dzisiaj wielkiego święta żydowskiego (t. z. Kuczek) i wynikłego ztąd absentowania się kupców starozakonnych. — Tylko młynarze nasi, piekarze i mącznicy uwijali się po targowicy. Ceny prawie wszystkie utrzymały się na poziomie wtorkowym z małemi tylko modyfikacjami. Takaż sama tendencja niezdecydowana panuje także na giełdzie zbożowej w Wiedniu, gdzie od 8 tygodni stoi pszenica na 8 złr, żyto na 7 złr., owies zaś na 6 złr, a cała dyferencja od targu do targu nie przenosi 3, albo 5, conajwięcej 10 ct.

Płacono za 100 kilogramów netto:

Pszenica (biała) od 8.30 do 8·60: czerwona 8·20 do 8·25; żółta 8·— do 8·10; żyto 6·75 do 7·—; jęczmień (brow.) 6·50 do 7·25 (na krupy) 5·10 do 5·60; owies 5·75 do 6·—; rzepak 11·50 do 12·50; proso 7·60 do 8·60; jagły 11·15 do 13·—; bób (drob.) 6·— do 6·40; tatarka 7·50 do 8·25; bób (drobny) 6·— do 6·40; koniczyna (siewna) 50·— do 60·—; lnianka —·— do —·—; kminek 22·— 23.—; fasola (długa) 9·— do 11·—; groch (drobny) 11·— do 12·—; wyka 5·— do 5·40; kukurydza 6·50 do 7·—; ziemniaki (hektolitr) 1·60 do 1·70; siano 2·50; słoma 2·—; masło (garniec) 4·—; jaja (kopa) 1·60; koniczyna (biała) —.—; spirytus (hektolitr) na 95% Tralesa 82·—; okowita (hektolitr) na 80% Tralesa 78·—.

Przyjechali do Krakowa.

Dnia 7 października.

Grand Hotel. Baronowa Maria Christiani, właśc. dóbr ze Lwowa.

Hotel Saski. Józef Bohdanowicz, obyw. z Warszawy. — Julia Krasińska, obyw. z gubernii Kijowskiej. — Wład. Jaamin, obyw. z Warszawy.

Hotel Drezdeński. Fryderyk Detjens, kup. z Wiednia.

Hotel „pod Różą“. Rudolf Kutter z Bozen w Tyrolu.

Hotel Krakowski. Ferdynand Reuchemberger, technik z Gracu. — Juliusz Kargl, jednoroczník z Tutnak.

Hotel Narodowy. Michał Przybylski, urzęd. z Frysztaku.

Hotel Europejski. Józef Bramm, urzędn. ze Stryja.— Ferdynand Brauner, koncypient adw. z Gaya. — Jan Michalski, akademik z Łańcuta. — Wincenty Wodzinowski, artysta z Monachium. — August Mielke, obywatel z Kesmarck. — Julia Michalska, obyw. z Oświęcima. — Ksiądz Fabian Pawlac z Binkowitz. — Maks Heyda, kapelmistrz z Schönberg. — Hugo Stutze et Strauss, fabr. z Brieg.

Wydawca, nakładca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Orłowski. — Druk Wł. L. Anczyca i Spółki pod zarządem Jana Gadowskiego